

POLSKA (JAKO FORMUŁA OTWARTA) I WSCHÓD (JAKO JEJ PRZEZNACZENIE) WEDŁUG WITKACEGO I JEGO POSTACI

Kamil Sokołowski

Jak sobie pomyślę, co to za cudny byłby typ bizantyjskiego polaczyszki, to mi się płakać chce, że to już nigdy nie nastąpi.

Księżna Ticonderoga

cego oraz jego bohaterów. Aby nie była to chwila zbyt długa i nudna, postaram się ciąć grubo i oględnie; nie chciałbym samemu przysnąć przy cyzelowaniu szczegółów.

Polskie wykolejenie państwowe

Biorąc rzecz historycznie, pierwszym punktem, w którym właściwe podejście do Wschodu mogło wpłynąć pozytywnie na Polskę i Polaków, była decyzja o przyjęciu chrześcijaństwa. Zdaniem Witkacego skłonienie się ku kulturze Zachodu i zachodniemu wariantowi religii Chry-

stusowej stanowiło podstawowy błąd, odbijający się na dalszych losach kraju i jego mieszkańców¹. I – jakkolwiek to brzmi – otwarte i zdyscyplinowane wypowiedzi Witkaca na temat owego wydarzenia ograniczają się do powyższego stwierdzenia. Aby więc zrozumieć, co ma on na myśli, trzeba w tym momencie zacząć układać sensy na własną rękę.

Określmy więc, na początek, na czym polegały historyczne powikłania Polski. Wie-

Zdaniem Witkacego skłonienie się ku kulturze Zachodu i zachodniemu wariantowi religii chrystusowej stanowiło podstawowy błąd, odbijający się na dalszych losach kraju i jego mieszkańców.

dząc, co zdaniem Witkacego jest z Polakami nie tak, będziemy mogli, być może, skojarzyć to z niewłaściwym kierunkiem rozwoju kulturowego Polski. Trzeba przy tym przygotować się na to, że nie tak jest bardzo wiele rzeczy: Polacy przedkładają „nadymanie się na wielkość” nad rzetelną pracę; są niecierpliwi i nie dbają o długofalowe skutki swoich działań, lecz zaspokajają ich efekty specjalne; pogardzają sobą nawzajem (z zastrzeżeniem, iż pogardzają „troszeczkę”) i są wobec siebie podejrzliwi; bezkrytycznie akceptują zagraniczne wzorce, niszcząc zapalczywie rodzime dokonania. Dodajmy jeszcze, dla smaku, że alkoholizują się na potęgę. Krótko mówiąc, Polska to kraj „nadętych na wielkość nierobów”², w którym panuje „ogólne spsienie i zgównienie wszystkiego”³ (plus powszechne pijaństwo).

Jest to ocena nieprzyjemna. Muszę zatem na marginesie zaznaczyć, iż nie należy, moim zdaniem, utożsamiać krytycznego zapału Witkacego z frywolną, pustą niechęcią do Polski (raczej z wielkim rozczarowaniem z powodu niewykorzystania jej możliwości). Nie wygładzajmy jednak tego, co wyraźnie nie miało być gładkie, weźmy przykre słowa, po męsku, na klątę i spróbujmy wydobyć z nich ekstrakt istotny z punktu widzenia niniejszego artykułu.

Otóż wszystkie wymienione zjawiska łączą się (ściślej lub luźniej) z faktem, iż Polacy przedkładali pozory nad rzeczywistość, zwłaszcza w odniesieniu do siebie samych: byli odklejeni od tego jak jest, na korzyść tego, jak się wydaje. Polska, zdaniem Witkacego, zaprzeczała miejskiej mądrości, zgodnie z którą można albo oszukiwać wszystkich przez krótki czas, albo niewielu przez długi. W Polsce żyło się tak,

Polska to kraj „nadętych na wielkość nierobów”, w którym panuje „ogólne spsienie i zgównienie wszystkiego”.

jakby możliwe było oszukiwanie wszystkich przez cały czas. „Pozorna praca, pozorni ludzie, pozorny kraj”⁴.

I co z tego?

Warto postawić w tym momencie pytanie, co powyższy opis ma wspólnego z nieprzyjęciem chrześcijaństwa ze Wschodu? Odpowiedź nie jest łatwa. Po pierwsze bowiem, ważną – jeśli nie naj-

ważniejszą – rolę w formowaniu „charakteru narodowego” odegrał, zdaniem

W Polsce żyło się tak, jakby możliwe było oszukiwanie wszystkich przez cały czas. „Pozorna praca, pozorni ludzie, pozorny kraj”.

Witkacego, okres tzw. demokracji szlacheckiej. Pierwowzorem współczesnego Witkacemu Polaka jest szlachetka szaraczek, w potencji Król Rzeczypospolitej (w głębi duszy urażony, że jedynie w potencji), ochlej podejmujący wszelkie działania podtrzymujące własną wartość – poza tym jednym, które podjąć należy: rzetelną i cierpliwą pracę. Typ ów mógł rozwijać się w najlepsze, ze względu na błąd ustrojowy polegający na tym, że w czasie, gdy jednostce potrzebna była dyscyplina i hierarchia, pierwszą przekłętą, wprowadzając kult swobody, a drugą rozmyto, głosząc pochwałę równości.

Jednakże, delektując się analogiami, które powtarzać nie czas, Witkacy dostrzega, iż nie wyczerpują one problemu. Pomimo że demokracja szlachecka wydaje się naturalnym – i szczegółowiej opisanym – kandydatem na ostateczną przyczynę polskich problemów, Witkacy uważa, iż jest nią realizacja postulatu *Go West!* (zamiast *Go East!*). Wszystkie dalsze pomyłki – stoi czarno na białym w *Niemytych duszach* – są prostą funkcją przyjęcia takiego rozwiązania. Powinno nią być zatem, jak się wydaje, także wyprodukowanie w Polsce demoszlachu, jakkolwiek zawiera

ono w sobie „źródło zwichnięcia naszego charakteru narodowego”⁵.

Polska jako formuła otwarta

I rzeczywiście można dostrzec pewne tropy prowadzące od demokracji szlacheckiej do zwrócenia się na Zachód. Zacznijmy od zagłębienia się w istotę ustroju, przez Witkiewicza nazywanego potworem, „który raz się rodzi i nigdy lat swych nie dochodzi”⁶. Jest nią sprzeczność widoczna, zdaniem Witkacego, już w samej nazwie tego systemu (zastanówmy się chwilę nad tym: demokracja szlachecka). Indywidualizm szlachecki też jest sprzeczny: przedwczesny – a zarazem spóźniony. Podobnie szlachcic, który jest zadufany w sobie – a jednak słaby, gdyż szczytem jego możliwości jest partyzancka improwizacja. Jeśli zaś zauważymy, że jest to improwizacja genialna (czemu Witkacy nie przeczył), to tym gorzej. Zastanówmy się bowiem: czy jest powodem do dumy umiejętność genialnego i pełnego rozmachu robienia byle czego *ad hoc*?

Niewątpliwie ocieramy się o tutaj o banał, jednakże być może najwyższy czas docenić wagę banału, powtarzanego tu i ówdzie od – lekko licząc – 400 lat. Naród jest, panie, jak lawa – ale to oznacza przecie, że jest sprzeczny: trochę spokojny, a trochę wzburzony. Polacy są jak piorun, jak grom – czyli są sprzeczni: trochę robią wiele, a trochę niewiele z tego wynika. Są trochę przywiązani do swojej wolności, a trochę nie umieją zrobić z niej użytku bez zewnętrznych nacisków. Zawsze jest komu *naścić piesku kiełbaski*, obronić półtora mi-

liona niemożliwych do obronienia karnych itd. Nigdy nie ma komu wybudować drogi.

Powyższe sprzeczności, polski nieustanny taniec na dwóch stołkach, czy też miotanie się w tzw. formule otwartej

Polacy są jak piorun, jak grom – czyli są sprzeczni: trochę robią wiele, a trochę niewiele z tego wynika. Są trochę przywiązani do swojej wolności, a trochę nie umieją zrobić z niej użytku bez zewnętrznych nacisków.

to konwulsje po pierwszym jej uchyleniu – po wybraniu drogi Zachodu przez ludzi, którzy, jak się wydaje, powinni byli jednak wybrać Wschód. Jak napisał Witkacy, ciągle szarpiemy się „w połowiczności między istotnym przeznaczeniem a skutkami pierwszego potknięcia”⁷. Skutki te, jak i samo potknięcie, starałem się przybliżyć (i powiązać grubymi nićmi) wcześniej. Teraz chciałbym zająć się owym „istotnym przeznaczeniem”.

Mesjanizm i bizantyjski polaczyszka

Źródłem informacji na temat polskiego przeznaczenia jest przede wszystkim Putrycy Tengier (*Nienasycenie*), trzeba zatem pamiętać, iż nie mamy do czynienia z oficjalną, publicystyczną wykładnią poglądów Autora. Ponieważ jednak bohaterowie Witkacego często powtarzają jego opinie, niejednokrotnie czyniąc to głośniej, wyraźniej i twórczo, uważam, że warto wziąć ich słowa poważnie.

Tengier mówi więc, rozwijając publicystyczne wzmianki Witkiewicza, że Polska powołana była do wielkości. Mogła wręcz „stanąć na czele ludzkości”, gdyby znalazł się człowiek odpowiedniego formatu, zdolny do odważnego i radykalnego postępowania, w rodzaju – włos się jeży, ale tak właśnie sądził Witkacy – rewolucji francuskiej. Tymczasem, zamiast odegrać dziejową rolę, byliśmy skazani na mesjanizm z nieprawdziwego zdarzenia – przegadany i piorunujący (w znaczeniu nadanym piorunowi nieco wcześniej), w którym przejawiała się nieumiejętność działania.

Miotanie się Polski polegało między innymi na tym, iż nie konsumując wprost przeznaczonego jej związku ze Wschodem, robiła to przewrotnie i naokoło, np. stając się wiecznym przedmurzem. Krzyżówką

Miotanie się Polski polegało między innymi na tym, iż nie konsumując wprost przeznaczonego jej związku ze Wschodem, robiła to przewrotnie i naokoło, np. stając się wiecznym przedmurzem.

przedmurzyzmu z mesjanizmem, ponieważ dająca obraz owego pomieszania, były immunizacyjne idee starego Scampiego (*Nienasycenie*). Uważał on, że ostatnią szansą zapisania się Polski w historii był rok 1920, a konkretnie wpuszczenie bolszewików do kraju. Scampi, nie wierząc w konieczność ostatecznego, komunistycznego uspołecznienia, uważał, iż należało dać się skomunizować możliwym do

pokonania bolszewikom, aby nabrać sił do odparcia Chińczyków. Umiarkowany komunizm Rosji miał stanowić szczepionkę na potężniejszy i groźniejszy komunizm chiński.

Nieco odmiennych efektów związania się Polski z Rosją oczekiwała Księżna Ticonderoga. Jej zdaniem w tymże samym roku, o którym mówił Scampi, utracono ostatnią szansę zruszczenia Polski bądź spolszczenia Rosji (w zależności od tego, kto by ostatecznie kogo) i odkupienia wspomianej już winy Polski – odwrócenia się od Wschodu. Był to ostatni moment,

Tu powinny stać, w tym kraju, bizantyjskie chramy, złociste, kopulaste, ciemne w swej zaprzętości i bogorabstwie — w nich była by wasza polska siła — związek ze Wschodem — a nie w tych wszystkich zachodnich faramuszkach, do których przez dziesięć wieków przyzwyczaić się nie mogliście i które zawsze wyglądały jak trzeciorzędna piżama jako koronacyjny strój wodza jakichś dzikusów. Zobaczylibyście wtedy, czym by był wasz naród!

kiedy można było przerwać historyczny proces, w którym Polska i Rosja, zamiast się dopełniać, niszczą się wzajemnie. Księżna ubolewała nad typem Polaka bizantyjskiego, który nie miał szansy zaistnieć, a byłby jej zdaniem pozbawiony polskich wad narodowych. Warto w tym miejscu obszernie Księżną zacytować:

Tu powinny stać, w tym kraju, bizantyjskie chramy, złociste, kopulaste, ciemne w swej zaprzętości i bogorabstwie — w nich byłaby wasza polska siła — związek ze Wschodem — a nie w tych wszystkich zachodnich faramuszkach, do których przez dziesięć wieków przyzwyczaić się nie mogliście i które zawsze wyglądały jak trzeciorzędna piżama jako koronacyjny strój wodza jakichś dzikusów. Zobaczylibyście wtedy, czym by był wasz naród! Ani zapachu tej obrzydliwej waszej lekkomyślności w nim by nie zostało — tego fałszu, tego ugrzecznienia pozornego wobec samych siebie, maskującego samopogardę i wstyd. Najstraszniejszą pomyłką historii waszej jest to, żeście chrześcijaństwo z Zachodu przyjęli, a nie od nas⁸.

Co z tego?! (reprzyza)

Nie da się chyba uniknąć pytania, czy z powyższych uwag wynika coś na tyle konkretnego i uchwytnego, by można stwierdzić jasno, na przykład: Witkacy uważał, że zjednoczona ze Wschodem Polska wzięłaby w garść historię i zrobiła z nią, co należy. Stwierdzenia tego typu mogą mieć sens o tyle, o ile pamiętamy, iż na pewnym etapie rozwoju intelektualnego Witkiewicz uznał istnienie „konieczności” przemian historycznych (cudzyśłów wynika z tego, że chodziło mu raczej o niezwykle wielkie prawdopodobieństwo tych przemian). Co to oznacza w zastosowaniu do problemu: „co mogłoby wyniknąć z połączenia ze Wschodem i jak to oceniać”? Należy rozumieć owo zastrzeżenie jako klauzulę takiej oto treści: „cokolwiek by wyniknęło, prędzej czy później i tak skończyłoby się na mechanizacji”.

Niemniej jednak, być może połączenie Polski ze Wschodem było szansą na

przeprowadzenie tzw. rewolucji od góry. Miała ona polegać na doprowadzeniu społeczności do stanu „koniecznego” w sposób kontrolowany (mogła to uczynić jedynie wybitna jednostka). Konsekwencją przemian spontanicznych musiał być wielki rozlew krwi oraz zniszczenie kultury. Gdyby jednak przywódca, świadomy „koniecznego” kierunku rozwoju ogarnął, uporządkował i okiełznał wspólnotę, można by tego uniknąć.

Być może właśnie ów bizantyjski polaczyszka mógł przeprowadzić rewolucję od góry. Być może fascynująca postać z *Nienasycenia* – Kocmołuchowicz – uosabia Polskie przeznaczenie: zatrzymując w ostatniej chwili wielką bitwę z chińczykami i poddając kraj – dalekiemu, ale jednak – Wschodowi. Grubo ciosana teza jako finał grubo ciosanego artykułu. Miłośników przekomarzań przy pączku i kawie zapraszam do niuansowania i szyderczej krytyki.

Przypisy:

1. S. I. Witkiewicz, *Niemyte dusze*, [w:] *Narkotyki, Niemyte dusze, PIW, Warszawa 2004*, s. 224.
2. *Ibidem*, s. 245.
3. *Ibidem*, s. 305.
4. S. I. Witkiewicz, *Nienasycenie, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003*, s. 27.
5. S. I. Witkiewicz, *Niemyte dusze*, *op. cit.*, s. 225.
6. *Ibidem*, s. 225.
7. *Ibidem*, s. 225.
8. S. I. Witkiewicz, *Nienasycenie*, *op. cit.* s. 172 – 173.

Kamil Sokołowski (ur. 1983):
student filozofii, członek zarządu Klubu Jagiellońskiego.